

Teksty Drugie 1997, 1-2, s. 81-86



Ciągłość jako zasada

Wojciech Kalaga

Roztrząsania i rozbiory

Ciągłość jako zasada

W swym słynnym szkicu *Czym jest autor?* Michel Foucault wspomina między innymi szczególną kategorię twórców zajmujących, jak się wyraża, pozycję „transdyskursywną”. Foucault ma na myśli autorów, którzy w przeciwieństwie do autorów konkretnych tekstów, prac czy książek stali się „inicjatorami praktyk dyskursywnych”. Dzieło takich twórców zapoczątkowało lub stworzyło możliwość kontynuowania teorii, gatunku, tradycji itp., stworzyło reguły formułowania innych, kolejnych tekstów. W tym sensie, pisze Foucault, Ann Radcliffe nie jest po prostu autorką *Tajemnic Udolpho*, ale pisarką, która umożliwiła powstanie romansu gotyckiego (choć tutaj akurat, z ukłonem wobec M. F., należałoby wymienić raczej Hugh’a Walpole’a); w tym też sensie Freud to nie tylko autor *Interpretacji snów* i pewnej liczby innych książek, zaś Marks *Kapitału* i *Tez o Feuerbachu*, a raczej animatorzy myśli wytyczający nieskończony szlak dyskursywny. Do grona takich postaci zalicza się bez wątpienia Charles Sanders Peirce, największy bodaj myśliciel amerykański, człowiek, którego rozrzucone i fragmentaryczne pisma zebrane sięgają kilkunastu tomów, ale który sam nie napisał ani jednej książki, choć przyczynił się do powstania co najmniej kilkuset. Jedną z nich, autorstwa Tomasza Komendzińskiego¹, ukazała się niedawno w księgarniach. Rozwijając myśl Foucault można stwierdzić, iż istnieją dwa sposoby w jaki dzieła „transdyskursywne” wprawia w ruch maszynę dyskur-

¹ T. Komendziński *Znak i jego ciągłość. Semiotyka C. S. Peirce’a między precepcją a recepcją*, Toruń 1996.

sywną. Sposób bardziej pasywny to prowokacja do egzegezy: dzieło domaga się wyjaśnień, komentarzy, ujawnia w nich nowe znaczenia, te zaś wywołują dalsze komentarze i potrzebę nowej egzegezy itd.

Drugi sposób to inspiracja. Czy to główna idea, czy nawet zupełnie uboczne myśli zawarte w dziele zapładniają twórczo rzesze kolejnych autorów i zdolne są do zapoczątkowania łańcucha kreatywnych działań, często poza obszarem swojej własnej specjalizacji. Nierzadko dzieła takie charakteryzuje szczególna dynamika, kiedy coraz to nowe, pozornie dotąd ukryte, inspiracje wyłaniają się w najprzeróżniejszych rejonach dyskursu.

Dzieło C. S. Peirce'a łączy w sobie obydwie te zdolności. Jego wielkość polega między innymi na tym, iż zachowuje zarówno swą wagę merytoryczną, jak i moc inspiracyjną w rozmaitych i odmiennych paradygmatach. Do idei Peirce'a nawiązuje w sposób istotny postanalityk Richard Rorty, ale także na swój sposób rozwija je i pożytkuje dokonstruktywista Jacques Derrida (który, *nota bene*, dekonstruuje znak de Saussure'a opiera się – literalnie – na idei znaku triadycznego). Nie sposób wyliczyć egzegetycznych i eksplikacyjnych prac poświęconych Peirce'owi, tak jak nie sposób wyliczyć książek, szkiców i teorii zainspirowanych jego myślą. (Na polskiej scenie, pośród tych pierwszych, należy wspomnieć prace Hanny Buczyńskiej-Garewicz, a szczególnie jej *Semiotykę Peirce'a*², a pośród drugich grupę prac powstałych w rezultacie kilkunastoletniej działalności seminarium ER(R)GO.) Książka Komendzińskiego wpisuje się w obydwie wspomniane nurty; z jednej strony rekonstruuje ona bowiem fragment Peirce'owskiej architektoniki, z drugiej zaś przedstawia własną, ale zainspirowaną przez Peirce'a, propozycję metodologiczną. Propozycja ta ma charakter interdyscyplinarny i wykracza poza najszerzej nawet rozumiany materiał filozoficzny. Interesujący jest fakt, iż wypracowana metodologia posługuje się kategoriami swego doraźnego przedmiotu badań (tj. semiotyki Peirce'a), zaś w momentach autorefleksji nabiera charakteru meta-metodologii, stosuje bowiem owe kategorie względem swego własnego tekstu (tj. tekstu, który ją przedstawia). Dynamika książki rozgrywa się więc w istocie na trzech zachodzących na siebie i przenikających się w przebiegu argumentacji poziomach: na poziomie metodologicznym, eksplikacyjno-polemicznym oraz autorefleksyjnym.

Rdzeniem proponowanej metodologii jest strategia przyjmująca za swój fundament – a właściwie przejmująca od Peirce'a – zasadę ciągłości procesu poznawczego. W przypadku poznania naukowego zasada

² H. Buczyńska-Garewicz *Semiotyka Peirce'a*, Warszawa 1994.

ta ucieleśnia się w zaproponowanej przez Komendzińskiego tzw. perspektywie precepcyjno-recepcyjnej jako podstawie wszelkich działań interpretacyjnych. Badania precepcyjne polegają na rekonstrukcji kontekstu i czynników poprzedzających dzieło (filozofię, ideę), a mających wpływ na jego kształt, przy czym rekonstrukcja ta przebiega z punktu widzenia umiejscowionego „we wnętrzu dzieła”. Badania recepcyjne zaś, w skrócie, określają wpływ kontekstu recepcyjnego na kształt interpretacji. Precepcja, pisze Komendziński, dokonywana jest „z perspektywy interpretacji danego dzieła i sformułowania problemu, tzn. dopuszcza tylko takie elementy, które dają się interpretować jako «ożywiona» recepcja (...)”. Recepcja jest skierowana od badanego elementu ku przeszłości” (s. 18). W odróżnieniu od reguł interpretacyjnych poszukiwania antycypanta, znajdujących się na zewnątrz dzieła (i w kontekście interpretatora), „reguły dokonywania badań precepcyjnych, poszukiwania preceptorów są wewnętrznymi regułami zaktualizowanego dzieła. Badania precepcyjne są poszukiwaniem preceptorów, czyli nauczycieli np. naszego autora, lecz dokładnie jako twórcy badanego przedmiotu. Wydaje się bowiem, że termin «recepcja» należy zachować dla pokazania «życia idei» w okresie późniejszym od zaistnienia badanego przedmiotu” (s. 18). Mamy zatem dwie linie rozbiegające się w dwu przeciwnych kierunkach po osi czasu, połączone spetryfikowanym na tej osi momentem wyłonienia się dzieła. Ta perspektywa ciągłości zostaje postawiona jako kontrpropozycja wobec takich badań rekonstrukcyjnych, które roszcząc sobie pretensje do obiektywizmu są w istocie tym, co Gadamer nazywa *Horizontverschmelzung*, czyli wpisują w swą strukturę stanowisko interpretatora (rekonstruktora), z tą wszakże różnicą, że nie przyznają się do tego. W ujęciu Komendzińskiego interpretacja uchwytuje dzieło z jednej strony w dynamicznych kategoriach rozwoju idei, a z drugiej strony osadza to dzieło głęboko w skomplikowanych związkach i uwikłaniach merytorycznych, które je przygotowały i niejako pozwoliły mu wyłonić się w jego postaci. Podejście to ułatwia wydobycie wieloznaczności dzieła, którego odmienne aspekty w różnym stopniu i z różnym nasileniem eksponowane są przez różne ramy czy paradygmaty interpretacyjne. Tego rodzaju postępowanie ma umożliwić interpretatorowi wyzwolenie się z okowów paradygmatu własnej współczesności, swoistej *epoche*. Nietrudno bowiem zauważyć, iż głównym celem przyświecającym Komendzińskiemu jest maksymalny obiektywizm badawczy, a siłą motywacyjną wiara w taki obiektywizm: rzetelne wykreślenie precepcji dzieła, połączone z szerokim badaniem różnorodnych ram (paradygmatów) recepcyjnych, może pozwolić na ustalenie, które interpretacje czy też rekonstrukcje są bliższe „duchowi” oryginału („duch”

pojmowany tu jest nie jako intencje autorskie, a jako wypadkowa kontekstu antycypującego dzieło).

Przydatność metody sprawdza się nie tylko w odniesieniu do jej centralnego przedmiotu, jakim jest architektoniczna teoria Peirce'a, ale także, a może nawet wydatniej, w kwestiach szczegółowych. Przedstawienie kontekstu precepcyjno-recepcyjnego wyjaśnia na przykład, dlaczego w pismach Charlesa Morrisa doszło do tak radykalnego zniekształcenia idei Peirce'a, szczególnie zaś koncepcji interpretanta i semiozy (s. 130-145). Innym interesującym przykładem „demaskującego” czy „archeologicznego” zastosowania metody jest omówienie mechanizmów, które spowodowały, iż „logika odkrycia” Peirce'a została „przysłonięta” dominującym stylem recepcji Poppera (s. 171-180), ogólnej zaś pokazujących jak „dominanta Poppera staje się podstawą preparowania historii epistemologii” (s. 178). Tutaj w analizie konstruowania historii idei zbliża się Komendziński do postawy reprezentowanej przez Haydena White'a w jego analizach konstruowania historii w ogóle.

Dla scjentyściecznie zorientowanego historiozofa, historyka idei, czy filologa przydatność badań precepcyjno-recepcyjnych nie ulega wątpliwości. Szczególnie wartościowe może okazać się przetransponowanie proponowanych zasad na materiał literacki w badaniach komparatystycznych, co pozwoliłoby ująć w karby ścisłego aparatu wszelkie wycieczki „wptywologiczne”. Zanim to jednak zastąpi, należałoby odpowiedzieć na pytanie o ostateczne określenie precepcji (być może nieco wbrew autorowi samej idei). Komendziński zawęża precepcję do konkretnych autorów lub tekstów mających b e z p o ś r e d n i wpływ na omawianego twórcę: „Badania precepcyjne są poszukiwaniem preceptorów, czyli nauczycieli np. naszego autora” (s. 20); „Trzeba by sprawdzić listę lektur Peirce'a”, pisze, by znaleźć tę czy inną precepcyjną wskazówkę. Można wszak zapytać, czy w badaniach precepcyjnych nie należałoby w równym stopniu uwzględnić rekonstrukcji współczesnych badaniem twórcy paradygmatów myślowych, gdzie idee, przekonania, kanony i konwencje będą nań oddziaływać p o ś r e d n i o, a nie tylko przez konkretną lekturę. Badania precepcyjne w takim kształcie wymagałyby większego zasięgu, ale też miałyby bardziej holistyczny charakter.

Jak już wspominałem, przedstawiona tu w zarysie metodologia znajduje zastosowanie tak wobec własnego argumentu, autorefleksyjnie, jak i w stosunku do dzieła, które stanowi jej źródło i podstawę. W pierwszym przypadku chodzi o te momenty, w których autor traktuje swój własny tekst z dystansem, jako przykład metody precepcyjno-recepcyjnej w działaniu. Najwyraźniejszy w tym względzie jest ostatni frag-

ment książki (*Dodatek*), ale autorefleksja przewija się przez cały wywód, szczególnie zaś we fragmentach adaptujących kategorie Peirce'a do badań nad jego systemem (np. ikonizacja i deikonizacja recepcji; ciągłość jako element metodologii *etc.*). Mniej dostrzegalny i mniej istotny niż rozważania metodologiczne i merytoryczne, poziom ten dość istotnie jednak wzbogaca książkę.

Zastosowanie metodologii do dzieła, na podstawie którego została wypracowana, jako do merytorycznego przedmiotu badań, w sposób niejako naturalny prowokowane jest przez fakt, iż podstawowe pojęcie tej metodologii – ciągłość – stanowi jednocześnie i kategorię, i zasadę systemu filozofii Peirce'a. Spostrzeżenie to należy do ważniejszych sformułowań książki:

Jako kategoria, może nawet superkategoria czy metakategoria [ciągłość] dokonuje zespolenia [...] kategorii fenomenologicznych Peirce'owskiej faneroskopii (Pierwsze, Drugie, Trzecie), z kategoriami semiotycznymi (*reprezentamen*, podstawa, przedmiot, interpretant) oraz pragmatystycznymi (nawyk, przekonanie, wątplenie). Ciągłość jako zasada architektonicznego konstruowania systemu staje się uzasadnieniem kategoryjalnego porządku, w którym kategoria ciągłości odgrywa rolę zasadniczą. [s. 24]

Stanowisko to, nazwane przez samego Peirce'a synechizmem, wyznacza w książce paradygmat interpretacyjny dla Peirce'owskiej filozofii i semiotyki.

Wprawdzie Komendziński zastrzega, iż celem pracy „nie jest rekonstrukcja koncepcji czy systemu Peirce'a, lecz refleksja nad polem badań Peirce'ologicznych”, to jednak rekonstrukcji takiej, chcąc nie chcąc, dokonuje. W części pierwszej, korygując potoczne i powierzchowne przekonania, wskazuje kolejno na różnicę między ikonem a znakiem ikonicznym, indeksem a znakiem indeksowym oraz symbolem a znakiem symbolicznym. Jest to w sposób oczywisty działalność rekonstrukcyjna i systematyzująca ten aspekt teorii Peirce'a. Nowatorstwem książki jest tu wskazanie odmiennych dla każdego z tych typów znaku kontekstów precepcyjnych i recepcyjnych, co też zwiększa wiarygodność rekonstrukcji (Peirce w sposób systematyczny nigdy tych zależności nie omówił). Część druga zawiera szczegółowe omówienie Peirce'owskiej koncepcji znaku i reprezentacji, szczególnie zaś pojęć interpretanta i przedmiotu znaku. Przede wszystkim jednak eksponuje ta część wspomniane wyżej rozumienie ciągłości jako kategorii i zasady filozofii Peirce'a oraz wynikający zeń postulat ciągłości jako nakazu metodologicznego (ostatni rozdział książki nosi zresztą wymowny tytuł *Ciągłość jako tekst, lektura oraz strategia interpretacji*). W kontekście precepcyjnym można by się jeszcze dopytywać o związki Peirce'a z Kantem, szczególnie w odniesieniu do pojęcia przedmiotu i reprezen-

tacji (przecież Peirce – pilny student dzieł Kanta – zdecydowanie jednak odrzucał pojęcie rzeczy samej w sobie); można by też wnikliwiej zapytać o te partie pism Arystotelesa i Kanta, które tyczą się kategorii jako precepcji Peirce’owskich kategorii Pierwszego, Drugiego i Trzeciego. Nawet jednak bez odpowiedzi na wymienione pytania – a Komendziński wspomina te sprawy, choć tylko nawiasowo – książka daje wyczerpujący obraz *d y n a m i c z n e j* (dzięki zasadzie ciągłości) architektoniki Peirce’owskiego systemu. Dzięki tym wartościom egzegetycznym oraz własnym propozycjom metodologicznym – i pomimo pewnej hermetyczności spowodowanej specjalistycznym żargonem – jest to lektura godna polecenia zainteresowanym.

Na koniec – choć tom przygotowany jest starannie i opatrzony zgrabnie dobraną szatą graficzną – nie mogę powstrzymać się od cierpkiej uwagi pod adresem wydawnictwa. Siermiężność zniknęła już z okładek książek i wystaw polskich księgarń, nie zniknęła jednak na swój sposób pomiędzy tych okładek i z mentalności niektórych wydawców, szczególnie uniwersyteckich. Nagminne i skandaliczne jest publikowanie prac – takich jak omawiana tu książka Komendzińskiego – bez szczerkowego choćby indeksu w postaci skorowidzu nazwisk. Normą niezachwianą powinien być w przypadku pozycji tego rodzaju indeks rzeczowy (a jeszcze lepiej osobowy i rzeczowy, lub mieszany). Wydawca mający wizję czytelnika rzucającego się na *Między precepcją a recepcją* jako na nocną lekturę do poduszki, którą pochłania się od deski do deski smakując konstrukcję jej linearnego suspensu, winien zająć się innymi sprawami.

Wojciech Kalaga

Pomiędzy, albo o pokazywaniu języka

Zbiór artykułów Erazma Kuźmy¹ to książka rewizjonistyczna. Ale także niewczesna. Jej rewizjonizm tkwi w tym, że dokonuje ona radykalnego przeglądu literaturoznawczej dziedziny, że powraca do pytań dawno zadanych i udziela na nie oburzających odpowiedzi, że wywraca hierarchie, zawiesza oczywistości, a wreszcie swój

¹ E. Kuźma *Między konstrukcją a dekonstrukcją. Szkice z teorii i historii literatury*, Szczecin 1994.